
Prezentacje

Przyszłość nauk humanistycznych w sferze publicznej

Judith Butler

TEKSTY DRUGIE 2025, NR 3, S. 256–275

DOI: 10.18318/td.2025.3.16

Źródło: Judith Butler, *The Public Futures of the Humanities*, „Daedalus” 2022, t. 151, nr 3. Dziękujemy redakcji za wyrażenie zgody na publikację przekładu.

Nie sposób w pełni wyrazić wartości nauk humanistycznych, wykazując jedynie ich przydatność dla innych dziedzin naukowych. Taka argumentacja uznaje walory innych dziedzin, w tym szczególnie nauk ścisłych, a naukom humanistycznym nadaje pozycję względem nich drugorzędną i znaczenie najwyżej instrumentalne. Wyzwaniem jest pokazanie wyjątkowego wkładu, jaki nauki humanistyczne mogą mieć we wszystkie dziedziny wiedzy, podtrzymują bowiem wartości, których nie da się sprowadzić do instrumentalności i dochodowości. Humanistyka publiczna ma największe szanse na realizację tego zadania, ponieważ zwraca uwagę nie tylko na to, co nauki humanistyczne mogą zaoferować sferze publicznej, lecz także na to, jak różne środowiska rozumieją rolę nauk humanistycznych na uniwersytecie. Co więcej, humanistyka publiczna ma potencjał przededefiniowania misji uniwersytetów. Jednym z powodów, dla których nauki humanistyczne są niedofinansowane, jest ich tendencja do podważania hegemonii neoliberalizmu z jego wskazaniami rynkowymi i racjonalizmem ekonomicznym.

Judith Butler – prof. dr., wykłada na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Zajmuje się filozofią, studiami nad płcią i teorią krytyczną. Najbardziej znane książki Judith Butler to *Uwikłani w płęć* ([1990] 2008), a także m.in. *Bodies That Matter* (1993), *Psychiczne życie władzy* ([1997] 2018), *Walczące słowa* ([1997], 2010), *Ramy wojny* ([2010] 2011), *Na rozdrożu* ([2012] 2014) i najnowsza *Who's Afraid of Gender* (2024).

Uniwersytety powinny być bardziej zaangażowane w sztukę publiczną, w wydarzenia literackie i artystyczne oraz w otwartą debatę publiczną, co pozwałoby pokazać, do czego społeczeństwo potrzebuje nauk humanistycznych i w jaki sposób już ma z nimi styczność w praktyce.

Pytanie o przyszłość nauk humanistycznych przybiera różne formy, a najbardziej oczywista z nich to pytanie, jak ta przyszłość miałaby w ogóle wyglądać. Jednocześnie problematyka przyszłości jest dla nauk humanistycznych kwestią zasadniczą, która wydaje się regularnie powracać.

Poprzez nauki humanistyczne rozumiem językoznawstwo i literaturoznawstwo, kierunki artystyczne (np. teatr, sztuki performatywne, film, telewizję, sztuki wizualne, muzykę i muzykologię), filozofię, filologię klasyczną, kulturoznawstwo, w pewnej mierze studia nad płcią i studia nad problematyką kobiet, studia afroamerykańskie i afrykanistykę oraz studia etniczne (ang. *ethnic studies*), by wymienić zaledwie kilka. Co ciekawe, we wszystkich tych obszarach pojmuję się przyszłość inaczej, czasem jako nieznaną, czasem niepewną, niekiedy obiecującą, a niekiedy wręcz śmiercionośną. Jednocześnie w ramach każdego z nich rozwija się – nie bez pewnych obaw – namysł nad jego dalszymi losami jako i dyscypliny, i obszaru badań. Zwykle łączy się to z pytaniem nie tylko o przyszłość nauk humanistycznych, lecz także o przyszłość uniwersytetów, coraz częściej zarządzanych przez korporacyjną administrację działającą według neoliberalnych standardów. Przy drastycznych zmianach klimatycznych pośród ogółu nauk humanistycznych rodzi się pytanie o przyszłość jako taką. Jeśli zaś mamy znaleźć odpowiedź na pytanie o przyszłość nauk humanistycznych, to musimy poddać pod rozagę co najmniej dwa inne: jak ich przedstawiciele i przedstawicielki mają się odnosić do przyszłości oraz jak mają myśleć o przyszłości w kontekście warunków klimatycznych stawiających pod znakiem zapytania życie w przyszłości i życie na Ziemi?

Można twierdzić, że obecnie do najbardziej irytujących cech nauk humanistycznych należy to, że kadra akademicka i osoby studiujące odwracają podstawowe pytania i ostatecznie skupiają się na kwestiach kompletnie z niczym niezwiązanych albo rozważają bez końca początkowe pytania, grzęznąc przy tym w analizie zawartych w nich pojęć i przyświecających im założeń. Podsunęłoby mi się, że praktyka odwracania pytań nie jest ani kwestią inteligencji, ani fanaberii, ale częścią tradycyjnej retoryki filozoficznej, która

ma na uwadze przekonywanie i ocenianie. Sam Sokrates jasno wykazał, że aby rozpocząć poszukiwanie najlepszej odpowiedzi, niekiedy trzeba zakwestionować samo pytanie: dylemat „Jak żyć sprawiedliwym życiem?” wymaga od nas zastanowienia się nad tym, co rozumiemy przez sprawiedliwość i czy nasze jej rozumienie pozostaje w zgodzie bądź w sprzeczności z innymi jej znaczeniami albo w opozycji do nich. Podobnie jest w przypadku pytania o to, jaka przyszłość czeka nauki humanistyczne. Tutaj również spodziewamy się odpowiedzi w jakimś konkretnym kluczu, choć być może formułujemy je wówczas szerzej: czy w ogóle jest jakakolwiek przyszłość, czy nauki humanistyczne, jakie znamy, znikną, przepadną? Jeśli więc zastanawiamy się, jakie będą dalsze losy nauk humanistycznych albo jakiegokolwiek innego zbioru instytucji czy praktyk, zakładamy istnienie jakiejś przyszłości, ale po prostu nie wiemy, czy nauki humanistyczne będą jej częścią. Uznajemy przy tym za pewnik, że warunki społeczne i klimatyczne, na których przyszłość się zasadza, nadal się utrzymają, a już przewidzieć tego nie jesteśmy w stanie. To, czy będzie przyszłość dla nauk humanistycznych, zależy oczywiście od tego, czy w ogóle zaistnieje jakakolwiek przyszłość.

Z obawą, jeśli nie ze strachem, stawiamy zatem pytanie o przyszłość nauk humanistycznych. Nie zakładamy z góry, że przyszłość będzie istnieć, pojawiają się więc kolejne wątpliwości: Czy jest przyszłość? A jeśli tak, jaka ona będzie? Kto stawia to pytanie i w jaki sposób? Czy wpływa ono z nauk humanistycznych? Czy poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie jest ich jedynym zadaniem, obecnym i przyszłym?

Problemem są nie tylko zmiany i destrukcja klimatu, lecz także neoliberalne wartości, które coraz silniej przenikają szkolnictwo wyższe. Niektórych niepokoi to, że nauki humanistyczne zostaną pochłonięte przez inne dziedziny, o już ustabilizowanej lub coraz mocniejszej pozycji, albo że staną się one sporadycznymi ozdobnikami programów nauczania w obszarach bardziej dochodowych, takich jak nauki przyrodnicze, technika, inżynieria i matematyka (ang. STEM¹). W obu scenariuszach znaczenie nauk humanistycznych stałoby się uzależnione od innych dziedzin, z których czerpałyby swoją wartość lub funkcjonowały jako dodatek, tracąc niezależność. W pierwszym przypadku (w skrócie: „do usług!”) zakładamy, że znaczenie nauk humanistycznych wywodzi się z nadrzędnej wartości innych dziedzin,

1 STEM to powszechnie stosowany w kontekście programów nauczania w Stanach Zjednoczonych akronim utworzony z pierwszych liter słów „science, technology, engineering, mathematics” – przyp. tłum.

szczególnie nauk ścisłych. Argumentując za tym, że nauki humanistyczne mają zastosowanie instrumentalne, uznajemy, że służą dziedzinom i instytucjom o nadrzędnej wartości. W drugim przypadku (w skrócie: „nie porzucajcie nas!”) również przyjmujemy służalczą postawę, ale nalegamy na nasz szczególny wkład – staramy się wykazać, albo że nauki humanistyczne same w sobie mają wartość (owszem, podrzędną w stosunku do innych dziedzin, niemniej nadal istotną), albo że mamy odpowiednie przygotowanie, aby podnosić kompetencje komunikacyjne osób studiujących, które przydadzą się im przy poszukiwaniu zatrudnienia.

Rozpaczam ten esej zbiorem różnych, ale zazębiających się pytań, które są założeniem lub pośrednim wynikiem pytania o przyszłość nauk humanistycznych. Po pierwsze, czy w ogóle będzie istnieć jakakolwiek przyszłość? Po drugie, zakładając, że nauki humanistyczne mają przyszłość, należy zapytać, jaka to będzie przyszłość. Dynamiczna czy rachityczna? Przekonująca czy nieistotna? Wspierana czy porzucona? Po trzecie, czy przyszłość nauk humanistycznych jako dziedziny będzie oparta na humanistycznych badaniach poświęconych przyszłości? To pytanie jest istotne, ponieważ rodzi kolejne, po czwarte więc, czy o tej „przyszłości” nauk humanistycznych decydować będą obliczenia i wzory wytworzone przez dyscypliny niezwiązane z naukami humanistycznymi, takie jak socjologia, ekonomia i polityka publiczna, czy może nauki humanistyczne będą miały coś do powiedzenia w sprawie swojej własnej przyszłości? Po piąte, jaka będzie przyszłość nauk humanistycznych, skoro sama przyszłość nie jest pewna? I w końcu, czy jest jakakolwiek szansa, że przyszłość nauk humanistycznych nie okaże się czymś zupełnie nowym, ale raczej, że jej praktyka i potencjał są zakorzenione w jej obecnych metodach?

Pytanie o przyszłość nauk humanistycznych wiąże się z pytaniem o ich wartość i misję upowszechniania tejże wartości – czyli z ustanawianiem nauk humanistycznych jako wartości publicznej czy tak naprawdę dobra publicznego. Uważam to za szczególnie istotne w warunkach ekonomicznych i klimatycznych, w których wielu ludzi martwi się o swoją przyszłość i niepokoi się jej unicestwieniem. Owo unicestwienie może się wydarzać na różne sposoby: życie w stałej opresji; życie z niespłacalnym kredytem studentckim, ciągnącym się za nami całe życie, a nawet dłużej; życie z głodowej uniwersyteckiej pensji nieetatowej osoby pracowniczej; życie ze zwiększonymi emisjami dwutlenku węgla, grożącymi zniszczeniem warunków klimatycznych niezbędnych do trwałego istnienia, co narazi na szwank bioróżnorodność i życie zwierząt. Piszę ten tekst w czasie pożarów

w Kalifornii Północnej. Moi przyjaciele w Grecji i Oregonie na przemian noszą maseczki chirurgiczne lub przeciwpylowe w zależności od tego, czy w danym momencie powietrze niesie groźbę zarazy czy toksyczności. Każdy z nas zadaje pytanie o przyszłość nauk humanistycznych z konkretnego umiejscowienia i z własnej perspektywy historycznej. Pytanie to rodzi się skądś, w konkretnym momencie. Te czasoprzestrzenne współrzędne warunkują zatem już samo wypowiedzenie pytania. Owo pytanie to nie czcze wymysły, ale wynik współczesnego kryzysu, dramatycznej sytuacji, to wezwanie do krytycznego myślenia. Krytyka sama w sobie jest sposobem na wyobrażanie sobie wyjścia z kryzysu, ponieważ wywołuje ją poważna sytuacja, wymagająca nowych odmian myślenia i osądu.

Jeśli należymy do kadry na wydziałach humanistycznych, doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że nasze budżety są coraz bardziej ograniczane, nie możemy zatrudniać nowych osób w takim samym tempie jak kiedyś, osoby na studiach licencjackich zapisywane są do coraz liczniejszych grup zajęciowych, osoby robiące doktorat muszą wyżyć z pensji niewiele wyższej od najniższej krajowej. Do przeszłości w zasadzie należą czasy, kiedy naukowcy i naukowczynie otwarcie głosili, że członkowie społeczności akademickiej nie powinni się zajmować kwestiami zarobków, bo sama praca intelektualna powinna dawać im wystarczającą satysfakcję, a finanse to nie nasza działka. Humanisci i humanistki jednak coraz częściej tą kwestią się zajmują². Przynajmniej na uniwersytetach publicznych kryzysy finansowe regularnie zmuszają osoby zarządzające do podejmowania decyzji, które kierunki i wydziały dostaną fundusze, a niekiedy ogłasza się kryzys finansowy w celu pozbycia się programów odpowiedzialnych za tak zwane dziury budżetowe. Pomysł „dziur” pochodzi bezpośrednio z analizy kosztów i strat przypisującej wartość zgodnie z prawami ekonomii albo wywodzi się z modelu neoliberalnego, w którym każdy wydział powinien się stać przedsiębiorcą kształtującym własną przyszłość, pozyskującym środki na rzecz swojej kadry i osób studenckich. Decyzje o tym, którym wydziałom odebrać pieniądze albo które

2 Zob. ważny blog Christophera Newfielda i jego publikacje o finansowaniu nauk humanistycznych: Ch. Newfield, *Remaking the University*, <https://utotherescue.blogspot.com/> (20.05.2025); tenże, *Unmaking the University. The Forty-Year Assault on the Middle Class*, Harvard University Press, Cambridge, MA 2011; tenże, *The Great Mistake. How We Wrecked Public Universities and How We Can Fix Them*, Johns Hopkins University Press, Baltimore 2016.

wydziały pozostawić, by samodzielnie upadły, rzadko są podyktowane systemem wartości właściwym dla nauk humanistycznych. Kierunki przynoszące uczelni zyski, takie jak zwiększenie kapitału kulturowego, pozyskiwanie środków czy przyciąganie grantów i stypendiów, są sownie wynagradzane. Ale wsparcie finansowe uniwersytetu to coś, na co nie wszyscy mogą teraz liczyć. Odbieranie środków i łączenie wydziałów to obecnie stosowane sposoby zastraszania. Kierunki studiów są jednocześnie pozbawiane zapewnianego im wcześniej instytucjonalnego wsparcia i traktowane jak klienci, którzy muszą spłacić dług albo się zrewanżować, żeby nie wypaść z gry. Na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley nawet sale wykładowe, z których kiedyś mogły korzystać wszystkie wydziały przy organizowaniu wydarzeń otwartych, teraz wynajmuje się za opłatą. Pod tym i pod wieloma innymi względami uniwersytety stały się zarządcami nieruchomości, wymagając opłat od jednostek pozbawionych dotychczasowego finansowania, które powinny być wspierane przez uniwersytet. Osoby zarządzające już nie uznają takich miejsc za przestrzenie wspólne, progi łączące uniwersytet z resztą społeczeństwa, dostępne dla wszystkich. Zamiast tego duże aule i ośrodki nauk humanistycznych są traktowane jak okazja, by zabłysnąć albo wyszarpnąć większe środki od wydziałów i kierunków, których istnienie zależy od ich własnych umiejętności przedsiębiorczych. Istniejącą sytuację utrudnia to, że nauki humanistyczne nie przyciągają tak dużych grantów jak nauki społeczne czy ścisłe. Opinie humanistów i humanistek są podzielone w kwestii tego, czy lepiej podnieść kompetencje w zdobywaniu finansowania, czy wzmocnić krytykę modelu neoliberalnego, w którym zmysł przedsiębiorczy jest koniecznym wymogiem przetrwania wydziału.

Część kadry akademickiej i osób pracujących w administracji oraz niektóre organizacje zawodowe reprezentujące nauki humanistyczne zareagowały na tę sytuację, starając się pokazać, w jaki sposób nauki humanistyczne są przydatne innym dziedzinom i dyscyplinom: naukom społecznym, ścisłym, polityce publicznej, prawu i badaniom nad środowiskiem. To wsparcie jest bez wątpienia ważne, ale nie zawsze polega na rozwijaniu modelu współpracy, w którym każda dziedzina ma odrębny i równy wkład w dany projekt. Aby uniknąć utrwalenia podrzędnego i odtwórczego statusu nauk humanistycznych, kluczowe jest wykazanie, że wszystkie inne dziedziny również potrzebują nauk humanistycznych³. Jeśli będziemy jedynie wykazywać, jak

3 D. Sommer, *The Work of Art in the World. Civic Agency and Public Humanities*, Duke University Press, Durham 2014.

możemy się przydać kierunkom ścisłym i innym dochodowym dyscyplinom, będziemy realizować strategię akceptowania hierarchii wartości uznającej nauki humanistyczne za drugorzędne i odtwórcze. Publicznej obrony nauk humanistycznych nie można przeprowadzać, kierując się założeniem, że zyskują one wartość wyłącznie przez słuźenie lepiej finansowanym obszarom i dyscyplinom nauki. Tak, wszyscy martwimy się o to, gdzie osoby z doktoratami w naukach humanistycznych znajdują zatrudnienie i chętnie prezentujemy różnorodne talenty naszych absolwentek i absolwentów, ale jeśli logika, jaką się kierujemy, zakłada, że nauki te nie mają wartości same w sobie, przyczyniamy się do ich upadku, co tylko zaognia całą sytuację.

Istotne jest zatem rozróżnienie argumentacji, że nauki humanistyczne mogą się przysłużyć innym dyscyplinom, prowadzącej do podkreślenia ich wartości instrumentalnej, i argumentacji wykazującej szczególnie wkład, jaki nauki humanistyczne mogą mieć we wszystkie inne dziedziny wiedzy, realizując zbiór wartości niewpisujących się w kategorie przydatności i dochodowości. Taki sposób argumentacji często odrzuca się jako naiwny i oderwany od rzeczywistości, ale są podstawy, by myśleć o tym inaczej. Tak naprawdę kadra akademicka i osoby pracujące w administracji w obszarze nauk humanistycznych mogą – a nawet powinny – zostać przeszkolone w zakresie budżetowania i podejmowania decyzji finansowych, nawet jeśli tylko po to, aby być dobrze poinformowanymi uczestnikami procesów decyzyjnych czy żeby móc sprawdzać tych, którzy takie decyzje podejmują. Stwierdzenie, że „trzeba zrobić cięcia budżetowe”, samo w sobie nie wyjaśnia, które z nich są konieczne i z jakiego powodu. Kluczowe dla przyszłości nauk humanistycznych jest zatem uczestniczenie w tych dyskusjach z zapleczem wiedzy o procesach podejmowania decyzji budżetowych. Jednocześnie nauki humanistyczne są na uniwersytecie dokładnie tym miejscem, gdzie dyskutuje się i ocenia kryteria systemów wartości. Jeśli zapytamy, według jakich kryteriów powinno się podjąć decyzję o przyznaniu lub odebraniu wsparcia danemu programowi, w istocie pośrednio pytamy o to, jakie kryteria dla systemu wartości powinny być zastosowane przy danej decyzji. Na to pytanie można odpowiedzieć, odwołując się tylko do alternatywnego zestawu wartości, przy włączeniu w to systemów wartości wypracowanych przez nauki humanistyczne. Jeśli przywołamy jedynie system wartości ekonomicznych, z góry domniemywamy, że nie ma innego systemu wartości, a nawet jeśli istnieje, to jest on nieistotny lub nie tak cenny. Nie ma więc żadnej sprzeczności

w naleganiu na to, żeby decyzje finansowe były oparte na ogólnie przyjętej wartości humanistyki i w świetle wartości przez nią podtrzymywanych albo żeby podejmowano je w odniesieniu do ogólnych celów uniwersytetu i dobra ogólnego, co oferuje humanistyka.

Nie chodzi tu ani o obalenie wszelkich form analizy ekonomicznej i obliczeń finansowych, ani o zaakceptowanie podrzędnej pozycji nauk humanistycznych względem dziedzin uznawanych za bardziej przydatne i dochodowe (czyli te przyciągające więcej grantów i darowizn, wytwarzające bardziej zyskowe patenty, uzyskujące licencje na własność intelektualną, inkasujące czesne za studia magisterskie, będące „maszynkami do robienia pieniędzy”; wszystko to generuje zyski, które można by przekazać na rzecz finansowania innych kierunków). Sposobem na obejście tego problemu jest nie tylko pokazanie, w jaki sposób nauki humanistyczne odnoszą się do fundamentalnych problemów społecznych, ale też szczegółowe omówienie ich wartości społecznej. Istnieje pokusa, żeby potraktować takie wezwanie jak nic innego niż tylko kolejny przykład instrumentalnego podejścia – nauki humanistyczne są wartościowe, bo służą społeczeństwu. W przeciwieństwie do tego trzeba wykazać, że społeczeństwo, dobro publiczne, życie i przyszłościowość zależą od nauk humanistycznych i bez nich blaknie przyszłość, a także znika narzędzie do opisanego, zrozumienia i przeciwdziałania tej sytuacji. Z tego powodu istnienie nauk humanistycznych nie może być podyktowane warunkami rynkowymi, bo właśnie urynkowienie uniwersytetów sprawiło, że znaczenie nauk humanistycznych spadło i zostały zepchnięte na boczny tor.

Kwestie niepewnego rynku pracy, niespłacalnego zadłużenia i zanikania warunków klimatycznych sprzyjających życiu na Ziemi – by wymienić zaledwie kilka problemów zagrażających poczuciu istnienia przyszłości – wszystkie mają źródło w niekwestionowanych wskaźnikach zysku, nielimitowanej produktywności, coraz bardziej agresywnego nastawienia rynkowego i ogólnie wartości neoliberalnych. Stąd dla dobra przyszłości pracy, życia i Ziemi trzeba zadać pytanie, jak nauki humanistyczne mogą nabrać ważności jako aspekt naszych sfer publicznych. Jak można zauważyć, ostatecznie kompletnie odwróciliśmy początkowe pytanie, ale być może teraz wiadomo już, dlaczego taka modyfikacja była konieczna. Tak bardzo jak istotne jest wspieranie osób robiących doktorat w ich próbach przekwalifikowania się, aby znaleźć płatną pracę, równie mocno liczy się podtrzymywanie krytyki wartości rynkowych, które coraz bardziej utrudniają dostrzeżenie odrębności i przeprowadzenie obrony nauk humanistycznych.

Promowanie idei humanistyki publicznej należy do priorytetowych obszarów działań American Council of Learned Societies (ACLS, Amerykańska Rada Towarzystw Naukowych) i innych instytucji finansujących naukę, co ma na celu podkreślenie istoty nauk humanistycznych w życiu publicznym. Coraz częściej słyszy się o uniwersyteckich biurach do spraw wpływu społecznego, a budowanie pomostów między naukami humanistycznymi (i akademią w ogóle) a szeroko rozumianym społeczeństwem postrzegane jest jako warunek konieczny do utrzymania zarówno poszczególnych obszarów badań, jak i wszelkich instytucji szkolnictwa wyższego. Jeszcze niedawno powszechne było obdarzanie niektórych badaczek i badaczy przez media i uniwersytety mianem „intelektualistów publicznych”. Określenie to odnosiło się do osób, które odsunęły się od pracy naukowej na rzecz angażowania się w sprawy publiczne. Zapewne najlepiej znane przykłady takich badaczy w naukach humanistycznych to Edward Said i Cornel West. Niemniej ujęcie to jest problematyczne, pociąga bowiem za sobą przekonanie, że osoby te oddzielają pracę naukową od zaangażowania publicznego, i sugeruje, że jedynie niewielka liczba naukowczyń i naukowców – zazwyczaj z elitarnych uniwersytetów – mogłaby zostać tak nazwana. I choć działalność osób zaklasyfikowanych jako intelektualiści publiczni przyczynia się do umacniania znaczenia myśli intelektualnej dla spraw kultury i polityki, może ona być argumentem na rzecz nauk humanistycznych jedynie pośrednio. Takie osoby służą przede wszystkim za wzory do naśladowania w humanistyce, lecz ze względu na decyzję o wyjściu poza mury akademii, by wkroczyć do życia publicznego, traktuje się je jako wyjątki. W tym ostatnim obrazie widać jednak przekonanie, że akademie i społeczeństwo są zasadniczo od siebie oddzielone. Natomiast przesunięcie środka ciężkości z „intelektualistów publicznych” na „humanistykę publiczną” pozwala podważyć obydwa powyższe założenia – zabieg ten nie tylko wyjaśnia, co badacze nauk humanistycznych mogą wnieść do społeczeństwa, ale też ukazuje nauki humanistyczne same w sobie jako praktykę społeczną i jako istotny, a nawet nieoceniony aspekt życia publicznego.

Problem polega jednak na tym, że można wyróżnić co najmniej dwa sposoby definiowania humanistyki publicznej, które wydają się powiązane z tym, jak się rozumie „zaangażowanie publiczne”. Pojęcie to może się odnosić do działań z zakresu PR, które są skierowane do mediów oraz różnych środowisk i służą promowaniu wartości projektów badawczych, sukcesów innowacji dydaktycznych i tym podobnych osiągnięć. Zaangażowanie publiczne może

również określać inicjatywy o charakterze społecznym, takie jak wspieranie edukacji szkolnej, świadczenie bezpłatnych usług prawnych przez wydziały prawa, oferowanie usług tłumaczeniowych dla osób migranckich i wdrażanie programów akademickich w zakładach karnych. Każde z tych podejść jest niepodważalnie istotne, a w działania te mogą się angażować zarówno osoby studiujące, jak i kadra akademicka z dyscyplin humanistycznych. Niemniej podejścia te reprezentują różne wizje tego, czym jest – oraz czym może być – humanistyka publiczna. Nie należy jej jednak sprowadzać do udziału badaczek i badaczy humanistyki w takich formach akademickiego zaangażowania publicznego, które skupiają się na promocji misji uniwersytetów w społeczeństwie, współpracy z lokalnymi przedsiębiorstwami i organizacjami pozarządowymi czy świadczeniu usług lokalnym społecznościom. Choć działalność o charakterze usługowym odgrywa bez wątpienia dużą rolę, równie ważne jest realizowanie jej w taki sposób, by wzmacniała nauki humanistyczne, zamiast marginalizować ich znaczenie.

Na przykład oferowany przez Uniwersytet Michigan program „Public Engagement and the Humanities” (Zaangażowanie społeczne i humanistyka) został opisany jako dostarczający dóbr i usług:

Definiujemy dobra publiczne w naukach humanistycznych w szerokim ujęciu – jako produkty lub usługi udostępniane wszystkim członkiniom i członkom społeczeństwa z wyłączeniem korzyści finansowych. Przykładami takich dóbr mogą być wystawy, historie mówione, archiwa, projekty audiowizualne, inicjatywy na rzecz społeczności, projekty edukacyjne dla szkół podstawowych i średnich, działania w ramach programów publicznych i tym podobne.

Wszystkie powyższe rodzaje działalności warto wspierać, pojawia się jednak pytanie, czy przyjęta tutaj definicja nie oznacza przypadkiem, że humanistyka publiczna jest tożsama z usługami publicznymi. Jeśli przyjąć takie założenie, można by dojść do wniosku, że osoby zajmujące się humanistyką publiczną opuszczają uniwersytet, by realizować tego rodzaju działania w przestrzeni publicznej, przy jednoczesnym zachowaniu nienaruszonej bariery pomiędzy tymi dwiema sferami.

W nieco inny, a jednocześnie znacząco odmienny sposób zdefiniował humanistykę publiczną na swojej stronie internetowej Uniwersytet Nowojorski (NYU). Już na wstępie pojawia się tam wyraźne stwierdzenie, że to „różnorodne społeczności kształtują naszą działalność akademicką i mają wpływ na

nasze podejście do dydaktyki oraz badań naukowych”⁴. Nie jest to skomplikowana deklaracja, ale warto zauważyć, że mowa w niej o „społecznościach” w liczbie mnogiej, co sugeruje, że sfera publiczna nie należy do jednorodnych, lecz składa się z wielu grup, które niekoniecznie były uwzględniane w dominujących jej wyobrażeniach⁵. Co więcej, społeczności te nie są przedstawione jako grupy docelowe czy bierne grupy odbiorcze. To one kształtują działalność naukową w ramach uniwersytetu. Dalej w przywołanym stanowisku Uniwersytetu Nowojorskiego zostaje zatarte rozróżnienie między uniwersytetem a społeczeństwem, podnosi się tam bowiem kwestię „odpowiedzialności za głębokie zaangażowanie w szersze kręgi społeczne, których jesteście częścią”. Takie sformułowanie sugeruje, że naukowcy i naukowczynie są ściśle związane z tymi społecznościami, a ich działalność akademicka stanowi formę funkcjonowania wewnątrz nich. Według założeń projektu humanistyki publicznej NYU głównym celem tego obszaru nauki, dydaktyki i rozwoju kariery jest „integracja różnych form zaangażowania społecznego z prowadzonymi badaniami”⁶. Innymi słowy, rzeczywistości społeczne nie znajdują się „gdzieś tam”, poza murami uczelni, które badaczki i badacze czasem przekraczają, by świadczyć usługi. Wręcz przeciwnie – to te różne społeczności współdefiniują sposób prowadzenia badań i nauczania, stawiane pytania i hipotezy oraz cele przyświecające różnym projektom. Społeczności te są obecne w przestrzeni uniwersyteckiej od zawsze, a obejmują osoby studiujące, administrację, kadre kierowniczą i kadre akademicką.

Podkreślam to rozróżnienie zaangażowania publicznego i humanistyki publicznej, chcąc unaocznić, że humanistyka publiczna ma w sobie potencjał, by wytyczyć na nowo misję uniwersytetu. Byłoby to zadanie zdecydowanie odmienne od bronięcia i definiowania nauk humanistycznych w ramach akademickich w coraz bardziej wysublimowany sposób. Chodziłoby raczej o dopuszczenie, by kształtowały je różnorodne społeczności, którym uniwersytety właśnie służą i których są częścią. W skrócie – nauki humanistyczne mogą nie mieć przyszłości, jeśli wprawdzie nie zostanie przeformułowany związek między uniwersytetami i społeczeństwem.

Malejąca liczba etatów w akademii w obszarze nauk humanistycznych sprawia, że poszukiwanie alternatywnych ścieżek kariery dla osób

4 S. Antón i in., *GSAS Public Humanities PhD Initiative Mission Statement*, New York University.

5 M. Warner, *Publics and Counterpublics*, Zone Books, New York 2005.

6 S. Antón i in., *GSAS Public Humanities PhD Initiative Mission Statement*.

z doktoratem staje się coraz pilniejszym zadaniem⁷. Presja ta jest jak najbardziej uzasadniona, błędny byłby jednak wniosek, że należy całkowicie ustąpić pola wartościom rynkowym i zaakceptować ich hegemoniczny charakter, a następnie jak najszybciej ukierunkować kształcenie na potrzeby biznesu i sektora technologicznego. Wydaje się nam, że przekwalifikowanie osób z doktoratem poprawi statystyki zatrudnienia absolwentów i absolwentek studiów doktoranckich, które dziś uwzględniają także alternatywne ścieżki kariery akademickiej (alt-ac) jako równorzędne trajektorie zawodowe. Z pewnością mamy w tym rację, bo nie ulega wątpliwości, że kariery poza akademią są równie godne uznania i nie powinny być postrzegane jako mniej wartościowe, jak to się zdarza w wypadku osób, dla których etat na uczelni stanowi jedyny wyznacznik sukcesu. Podejście to zaczyna się zmieniać, i to najwyższy czas na tę zmianę. Ale czy w pogoni za uatrakcyjnieniem stopnia doktora nauk humanistycznych na rynku pracy nie wzmacniamy jednocześnie tych wskaźników, które przyczyniły się do osłabienia humanistyki na uniwersytetach? Trudno nie dostrzec tej sprzeczności, gdy z jednej strony ubolewamy nad negatywnym wpływem wartości rynkowych na nasze dyscypliny, a z drugiej dążymy do tego, by osoby z doktoratem w naukach humanistycznych stały się dla rynku pracy „atrakcyjne”.

Trzeba jednak stwierdzić, że nie wszystkie alternatywne wobec akademii ścieżki kariery są w równym stopniu napędzane przez logikę wartości rynkowych. Wśród zadań kształcenia z zakresu humanistyki publicznej – niezależnie od tego, czy mowa o specjalizacji w ramach istniejących już studiów doktoranckich, czy o odrębnym kierunku – znajduje się poszukiwanie takich rozwiązań, dzięki którym osoby z doktoratem mogłyby wносить unikatowy zestaw wartości do sektora publicznego i organizacji pozarządowych. ACLS opisuje swój cel jako wspieranie „dynamicznego potencjału doktoratu z nauk humanistycznych przez umożliwienie świeżym absolwentom i absolwentom objęcia stanowisk w organizacjach non profit i instytucjach publicznych działających w obszarach zarządzania kulturą, rozwoju, komunikacji, administracji publicznej, polityki i mediów cyfrowych”⁸. Tego

7 *Careers Outside the Academy*, w: *Final Report from the Committee on Professional Employment*, Modern Language Association, New York 1997, <https://www.mla.org/Resources/Guidelines-and-Data/Reports-and-Professional-Guidelines/Final-Report-from-the-Committee-on-Professional-Employment/Careers-outside-the-Academy> (20.05.2025).

8 *Mellon/ACLS Public Fellows. Information for Potential Host Organizations*, „ACLS” (Internet Archive), <https://web.archive.org/web/20201030190514/https://www.acls.org/programs/publicfellowshosts> (20.05.2025).

rodzaju program wyraźnie służy wspieraniu kariery w organizacjach pozarządowych i sektorze publicznym, a wykształcenie humanistyczne nie ma przy zatrudnieniu marginalnego znaczenia – przeciwnie, pozwala ono wnieść do tych sektorów nowe wartości, takie jak wyobraźnia, język, przekład i myśl krytyczna. Jako taka strategia ta nie sprowadza nauk humanistycznych do ich potencjału rynkowego, nadal podważa bowiem dominującą logikę rynku przez umacnianie alternatywnego zestawu wartości w sferze publicznej i pozarządowej.

Zasadniczy problem, z jakim wiąże się postulat, by humanistyka publiczna angażowała się we współpracę z organizacjami publicznymi i pozarządowymi, polega jednak na tym, że neoliberalizm wpływa zarówno na sektor prywatny, jak i na administrację publiczną oraz organizacje non profit⁹. Instytucje w każdej z tych sfer koncentrują się na pozyskiwaniu źródeł finansowania, opracowywaniu strategii marki i inwestycji oraz na zatrudnianiu osób, które mogą zapewnić dodatkowe fundusze lub podnieść kapitał kulturowy organizacji. Realizacja tych celów podlega wewnętrznej logice i nazbyt często zdarza się, że społeczna misja organizacji non profit zostaje wyparta przez neoliberalne mechanizmy zarządzania. Skutkuje to tym, że wewnętrzne hierarchie i różnice płacowe pozostają w konflikcie z deklarowanymi celami (takimi jak sprawiedliwość ekonomiczna i środowiskowa), a nisko opłacane pracowniczki i pracownicy są traktowane jako podmioty łatwe do zastąpienia, przy czym przeważnie osoby zatrudnione nie mają również podstawowych świadczeń, choćby ubezpieczenia zdrowotnego. Jeśli w ramach programów studiów humanistyki publicznej doktorantki i doktoranci są kierowani do organizacji pozarządowych postępujących w ten sposób, to dostają brutalną lekcję o coraz większej komercjalizacji i niestabilnym charakterze pracy. Ponadto jeśli celem praktyk zawodowych ma być przygotowanie do alternatywnych wobec prekaryjnych warunków pracy w akademii, to kierowanie osób na studiach doktoranckich do instytucji, które działają według tych samych neoliberalnych zasad, nie ma większego sensu. Jednocześnie płatne praktyki mogą otwierać drzwi, stanowią bowiem ważną formę przeciwdziałania sytuacji, gdy staże, na przykład w mediach publicznych czy radiu, dostępne są wyłącznie dla osób mogących liczyć na wsparcie finansowe ze strony rodziny. Finansowanie takich praktyk uważa się za obowiązkowy element tego typu

9 *Navigating Neoliberalism in the Academy, Nonprofits, and Beyond*, red. S. Munshi, G. Willse, „S&F Online” 2016, nr 13 (2), <https://sfonline.barnard.edu/navigating-neoliberalism-in-the-academy-nonprofits-and-beyond/> (20.05.2025).

programów studiów, o czym świadczą przykłady Uniwersytetu Nowojorskiego i innych instytucji.

Oczywiście niektóre z tych programów posługują się językiem charakterystycznym dla neoliberalizmu – mówią o „rozwijaniu kompetencji” na potrzeby rynku – ale nie oznacza to, że u osoby z doktoratem liczy się tylko jej zestaw umiejętności. Społeczności podejmują inicjatywy, na przykład w obszarze sztuki, często przejawiając zaangażowanie w działania publiczne, dążąc do podtrzymywania i przekształcania sfery publicznej, a wiele z tych inicjatyw wiąże się ze staraniami o ochronę wartości systematycznie niszczonej przez takie mechanizmy rynkowe, jak nierówność społeczna i ekonomiczna, systemy rasizm i degradacja środowiska. Grupy działające na rzecz klimatu, występujące przeciwko rasizmowi i wspierające prawa osób LGBTQI oraz prawa kobiet mogą jednocześnie funkcjonować w ramach dyskursu neoliberalnego i angażować się w walkę o wartości z tym dyskursem sprzeczne, inspirując się chociażby modelem Mellon/ACLS¹⁰, który zakłada przygotowanie osób z doktoratem w naukach humanistycznych do pracy w organizacjach non profit. Zatem choć istotne jest, by orientować osoby mające doktorat w naukach humanistycznych na współpracę z sektorem publicznym i pozarządowym, nie ma gwarancji, że w tych alternatywnych ścieżkach kariery nie będą one konfrontowane z takimi samymi mechanizmami, jakie przyczyniają się do erozji nauk humanistycznych na uniwersytetach.

Nie chodzi mi tu o powrót do puryzmu intelektualnego, odrzucającego konieczność zmierzenia się z realiami rynkowymi naszych czasów. Jak już argumentowałam, ważne jest, by osoby zajmujące się humanistyką posługiwały się biegle uniwersyteckim językiem finansów, niezależnie od tego, czy zostały do tego pierwotnie przygotowane. „Przekwalifikowanie” to imperatyw także dla nas, osób uczących, wspierających rozwój innych oraz pełniących funkcje administracyjne. Równie mocno liczy się to, by osoby z doktoratem miały świadomość wartościowych możliwości poza etatową ścieżką uniwersytecką, nawet jeśli oznacza to konieczność adaptacji do nowych środowisk i rezygnacji z centralnego miejsca badań naukowych w życiu. Jednocześnie jeśli adaptacja do logiki wartości rynkowych stanie się wszystkim, co robimy, to nie dokonamy niczego, by zakwestionować ich panowanie. W rzeczy samej, jeśli kryteria rynkowe stają się nową rzeczywistością, a krytycy tej

¹⁰ Mellon/ACLS to prestiżowy program mentorsko-stypendialny dla osób robiących doktoraty z dziedzin humanistycznych i społecznych finansowany przez Mellon Foundation – przyp. tłum.

sytuacji historycznej są zbywani jako naiwni idealści, to strata, z jaką mamy do czynienia, jest ogromna i nie do przyjęcia. Ta strata oznacza nie tylko utratę samej humanistyki, ale też możliwości krytyki wartości rynkowych i tego, co uczyniły one z uniwersytetu, ze społeczeństwa i z planety.

Być może jako humanistki i humaniści wierzymy, że nowa książka o wartości nauk humanistycznych okaże się przekonująca i uświadomi kadrze zarządzającej oraz podmiotom finansującym, dlaczego wydziały humanistyczne i ich studentki i studenci zasługują na wsparcie. A może to nowe obszary badań, takie jak humanistyka cyfrowa, wyznaczą kierunek, który pozwoli ukazać w nowym świetle aktualność i znaczenie nauk humanistycznych. Tak, to możliwe. Problem polega jednak nie tylko na tym, że musimy wprowadzać innowacje, by nadążyć za dynamicznym światem technologii cyfrowych (które przecież przyniosły nam również nadzór algorytmu), ani na tym, że mamy przekładać naszą działalność na język wartości rynkowych. Chodzi przede wszystkim o znalezienie odpowiednich sposobów, by w przestrzeni cyfrowej i poza nią móc upominać się o konkurencyjny system wartości oraz domagać uznania społecznej wartości humanistyki i jej służby w imię dobra wspólnego i przyszłości.

Jeśli istnieje jakakolwiek nadzieja na przyszłość nauk humanistycznych, to ma ona załączek w humanistyce publicznej i jej potencjale do wzmocnienia ich wartości społecznej oraz do zmiany myślenia o losie Ziemi, o naszych wspólnych i odrębnych losach, o tym, jak opowiadamy naszą historię i wyobrażamy sobie własną przyszłość. Nauki humanistyczne są niedofinansowane, właśnie dlatego że reprezentują wartości podważające hegemonię neoliberalizmu i jego kryteriów rynkowych. Być może powinniśmy pozwolić tej krytyce istnieć. Chociaż niektórzy sceptycy utrzymują, że krytyka ta ma charakter destrukcyjny i wyłącznie negatywny, osoby te często nie rozumieją związku między krytyką a sprzeciwem ani tej mocy wyobraźni, która pozwala myśleć poza status quo zyskać krytyczny dystans wobec neoliberalizmu i otwierać nowe możliwości, właśnie wtedy gdy świat staje się przytłaczający¹¹. Jeśli potrafimy wyobrazić sobie coś więcej niż fiskalny realizm teraźniejszości, to znaczy, że już praktykujemy humanistykę. Trwamy w tym nie tylko dla przyszłości nauk humanistycznych, ale i dla przyszłości świata.

11 Zob. moją odpowiedź na raport o przyszłości wiedzy sporządzony przez American Association of University Professors z 2019 r.: J. Butler, *A Dissenting View from the Humanities on the AAUP's Statement on Knowledge*, „Academe” 2020, nr 106 (2), <https://www.aaup.org/article/dissenting-view-humanities-aaup%E2%80%99s-statement-knowledge> (20.05.2025).

Badanie przeprowadzone niedawno w ramach projektu „Humanities Indicators” (Wskaźniki humanistyki) Amerykańskiej Akademii Sztuk i Nauk wykazało, że 84 procent dorosłych w Stanach Zjednoczonych ma pozytywny ogólny pogląd na literaturę, ale wielu respondentów stwierdziło zarazem, że wykładanie literatury na poziomie uniwersyteckim albo „jest stratą czasu”, albo „jest zbyt kosztowne”¹². Nasuwa się zatem pytanie: dlaczego tak wiele osób, które cenią literaturę, jednocześnie wyraża sceptycyzm lub lekceważy jej nauczanie na etapie studiów? Dlaczego nie potrafimy spożytkować tak postrzeganej wysokiej wartości literatury? Być może przyczynę należy upatrywać nie tyle w braku konsensusu między szkołami krytyki literackiej a powszechną miłością do literatury, ile raczej w strukturze szkolnictwa wyższego jako takiej – konkretnie w problemie dostępności do wykształcenia wyższego i tego, czy rzeczywiście odpowiada ono na potrzeby społeczeństwa. Czy literatura nadal byłaby uznawana za stratę czasu, gdyby oceniać ją nie według produktywności i dochodowości, lecz według jej potencjału do wspierania nas w krytycznym myśleniu o konstruowaniu i dekonstruowaniu światów? Czy sztuka i nauka nie zaczynają być postrzegane jako marnotrawstwo lub wręcz wsobność, gdy ich wartość wymyka się dostępnym kryteriom oceny? W rzeczy samej ignorowanie wartości rynkowych nie byłoby rozsądne, gdy staramy się uzasadniać nasze miejsce w strukturach szkolnictwa wyższego. Ale jeśli wartości te zaczęłyby definiować to, co robimy, utracilibyśmy możliwość dostrzeżenia wartości alternatywnych, które dają poczucie sensu życia poza rynkiem i w opozycji do rynku, a możliwość ta opiera się na wartościach afirmujących wspólnotowe aspiracje i zrównoważoną przyszłość Ziemi. Wartości rynkowe nie tylko zawężają nasze rozumienie tego, jaka wiedza jest cenna, ale też są odpowiedzialne za prekaryjne warunki pracy osób zatrudnianych nietatowo, które często nie otrzymują ani godziwej płacy, ani dostępu do opieki zdrowotnej. Ograniczona wyobraźnia i akceptacja nędznych warunków pracowniczych idą tu ręką w rękę i wynikają z tak zwanego realizmu, którego reguły zbyt często wyznacza niekwestionowana logika rynkowa.

Jak mamy zatem przekonać do wartości naszej pracy tych, którzy już cenią literaturę oraz wyobraźnię i chcą postrzegać swoją relację z rzeczywistościami

¹² *The Humanities in American Life. Insights from a Survey of the Public's Attitudes and Engagement*, project „Humanities Indicators” of American Academy of Arts and Sciences, Cambridge, MA 2020, <https://www.amacad.org/sites/default/files/publication/downloads/The-Humanities-in-American-Life.pdf>, s. 1 (20.05.2025).

społecznymi inaczej niż przez pryzmat rynku i finansów? Ankiety stanowią osobiwą formę pozyskiwania wiedzy i mam wątpliwości co do niektórych kategorii oraz metod wykorzystywanych w raporcie, „Humanities Indicators”. Niemniej raport ten zawiera pewne spostrzeżenia, które mogą rozjaśnić drogę w przyszłość. Na przykład osoby określające się jako politycznie liberalne ogólnie dobrze reagują na termin „języki obce”, podczas gdy znacznie mniej osób o poglądach konserwatywnych postrzega go pozytywnie. Kolejne pytanie, czy ma to związek z nacjonalizmem. Co ciekawe, osoby Czarne, latynoskie i pochodzenia azjatyckiego znacznie częściej uważają, że ważne jest, aby młodzi ludzie uczyli się języków innych niż angielski, a osoby mniej zamożne są bardziej przychylnie nauce języków obcych niż osoby zamożne¹³. To ostatnie odkrycie rodzi istotne pytanie: co uczenie się ponad podziałami narodowymi i językowymi oferuje społecznościom niedoreprezentowanym? Pochyliłmy się nad kolejnym ustaleniem: osoby pochodzenia latynoamerykańskiego i afroamerykańskiego „prawie trzykrotnie częściej niż osoby białe regularnie uczestniczą w spotkaniach wokół poezji i literatury, a najmłodsze osoby dorosłe w Stanach Zjednoczonych [w wieku od 18 do 29 lat] są ponad dwukrotnie bardziej skłonne do udziału w takich wydarzeniach niż osoby powyżej 45. roku życia”¹⁴. Jeśli więc naszym zadaniem jest przełożyć ogólne uznanie dla literatury i sztuki na uznanie dla tego, co mogą zaoferować uczelnie, być może powinniśmy zacząć właśnie od tych otwartych spotkań wokół poezji i literatury, które przyciągają ludzi – zwłaszcza młodych ze społeczności osób nie-białych (*communities of Color*) – w nadziei, że pomogą im zrozumieć swój świat, rozliczyć się z historią i pragnieniami. Dziedziny takie jak studia afroamerykańskie i studia diaspory afrykańskiej są pełne wspomnień, historii, poezji i pisarstwa eksperymentalnego, włączając w to Czarne fabuły krytyczne, które dostarczają przykładów performansów łączących poezję, historię i narrację¹⁵. Społeczności rdzennych mieszkańców obu Ameryk korzystają z poezji i sztuki rytualnej, by w obliczu historii ludobójstwa i prób

13 Tamże, s. 47.

14 Tamże, s. 24.

15 Odnośnie do fabuł krytycznych zob. S. Hartman, *Wayward Lives, Beautiful Experiments. Intimate Histories of Riotous Black Girls, Troublesome Women, and Queer Radicals*, Norton, New York 2019; T. N’yongo, *Afro-Fabulations. The Queer Drama of Black Life*, New York University Press, New York 2018; C. Sharpe, *In the Wake. On Blackness and Being*, Duke University Press, Durham 2016). Zob. też D.M. Berry, *What Are the Digital Humanities?*, „The British Academy Blog”, 19 lutego 2019, <https://www.thebritishacademy.ac.uk/blog/what-are-digital-humanities/> (20.05.2025).

jego zaprzeczania chronić swoje tradycje, opowiadać historie i negocjować relacje z czasem i przestrzenią. Literatury latynoskie mimo swej różnorodności są naznaczone poetyką rozumianą przede wszystkim jako praktyka przetrwania w obliczu obciążenia i ran zadanych przez historię ekspansji kolonialnej i wymazywania, a nie tylko jako analiza technik poetyckich. Pisarstwo feministyczne, queerowe i transpłciowe od zawsze było związane z podstawowymi pytaniami o to, jak przetrwać, jak żyć, walczyć, rozkwitać i realizować obietnicę radykalnej wspólnotowej transformacji świata.



Jakkolwiek miałyby wyglądać przyszłość nauk humanistycznych, zasadnicze pozostaje nierozdzielanie ich od różnorodnych form sztuki, od których zależy ich przyszłość. Wydziały anglistyki kształcą poetów i poetki, których by nie zatrudniły, a nawet jeśli by to zrobiły, to płaciłyby im mniej niż naukowcom i naukowczyniom z dużą liczbą publikacji naukowych. Kierunki artystyczne są sztucznie odseparowane w programach kształcenia i projektach, których ramy nie uwzględniają tego, że nauki humanistyczne nie mogą istnieć bez kierunków artystycznych, takich jak sztuki słowa, sztuki performatywne, teatr czy historie mówione. Podobnie dzieła sztuki masowo przyciągające uwagę nie zawsze są uwzględniane w uczelnianych programach kształcenia, co tworzy podział na popularne i akademickie przedmioty zainteresowań. W rozróżnienie tego, co popularne i co akademickie, wpisane jest założenie, że uniwersytet definiuje sam siebie oraz swoje elitarne poczucie wartości przez odcinanie się od kultury ogółu. A to właśnie ich relacja jest tak istotna dla przyszłości nauk humanistycznych.

Wydarzenia otwarte związane ze sztukami performatywnymi, poezją i literaturą często czerpią z zasobów społeczności, których historia i twórczość nie została włączona w wąski kanon literatury. To nic nowego. Na przykład literatura i twórczość artystyczna wchodzące w zakres nauczania studiów etnicznych są powiązane zarówno z historią wykluczeń, wymazywania, wyzysku oraz imperializmu, jak i z wyobrażeniami lepszego świata. Palestyńskiej poezji nie sposób w pełni zrozumieć, jeśli pominie się to, jak włącza się ona w rytm codziennego życia i go zapisuje, czy to, jak usiłuje zachować pamięć narodową w kontrze do wymazującej ją oficjalnej wersji historii – pamięć, która dzięki recytowaniu tej poezji łączy się z próbą przetrwania w długotrwałych warunkach okupacji i wywłaszczenia. To tylko kilka przykładów, dzięki którym namacalny staje się związek z rzeczywistościami społecznymi.

Te punkty styeczne mogłyby służyć za portale do szerszego świata, łączniki między uniwersytetem a tymi, którzy potrzebują nauk humanistycznych, aby wieść bardziej oświecone życie. Przyszłość nauk humanistycznych może zależeć od tego, czy uświadomimy sobie, że najskuteczniej obronimy sztukę, poezję, literaturę, sztuki wizualne, sztukę cyfrową i sztuki performatywne, jeśli będziemy pielęgnować ścisłą relację pomiędzy kierunkami artystycznymi a naukami humanistycznymi. Możemy bronić nauk humanistycznych, tylko jeśli zaczniemy od zamiłowania do humanistyki istniejącej poza światem akademickim, wśród różnorodnych społeczności, które polegają na sztuce i literaturze, aby trwać i się rozwijać. Dopiero potem możemy się zabrać za odbudowywanie naszych instytucji, żeby odpowiedzieć na to zamiłowanie, na ten zew życia, żeby hołubić wyobraźnię krytyczną, która pomaga nam na nowo przemyśleć zastaną rzeczywistość.

Przełożyły *Anna Maria Grzybowska* i *Zuzanna Mazzoli*¹⁶
Redakcja merytoryczna: *dr hab. Karolina Krasuska, prof. ucz.*

¹⁶ Tłumaczki serdecznie dziękują dr hab. Karolinie Krasuskiej, prof. ucz., za redakcję i wsparcie merytoryczne przy pracy nad przekładem.

Abstract

Judith Butler (trans. by Anna Maria Grzybowska and Zuzanna Mazzoli)

UNIVERSITY OF CALIFORNIA, BERKELEY

The Public Futures of the Humanities

The task is to show the distinctive contribution that the humanities can make to all fields of knowledge by keeping alive values that are irreducible to both instrumentality and profitability. The public humanities stand the best chance of accomplishing this task since it not only shows what the humanities have to offer the public sphere, but how various publics are framing what the humanities do within the university. Further, the public humanities have the potential to reorient the mission of the university. One reason the humanities are underfunded is that they have the power to challenge the hegemony of neoliberalism, its market metrics and financial rationality. Universities should be more fully engaged with public art, including literary and arts events, and the public for open debate as a way of demonstrating why the public requires the humanities, and is already engaged in its practices.

Keywords

futures, humanities, public humanities, social engagement, neoliberalism